

W latach pięćdziesiątych wieku dziewiętnastego,
do gimnazjum uczęszczał wtedy warszawskiego.

Nie najzdolniejszy uczeń, ale pewny tego,
że łacina i greka nie przyniosą mu w życiu nic dobrego.

Nacisk więc położył na pewną klasykę, by jeszcze przed maturą,
biegle władać niemieckim i angielskim językiem.

Ważny stał się również francuski u podstaw.

Jako człek przekorny, nie chciał być medykiem,
bo od najmłodszych lat interesował się tylko polskim językiem.

A że zajęcia w Warszawie po rosyjsku były,
to również ten język wzbogacił Henryka,
dzięki czemu nasz Henryk zaczął w świat się wymykać.

Lista destynacji była nieskończona,
podróżował od Lwowa przez Bukareszt aż do Konstantynopola.

W żałobie zawitał do Aten i Rzymu,
jako korespondent pisał też z Paryża,
gdzie spod pióra jego wyszedł nasz Janko Muzykant.

Z Hiszpanii wysyłał kolejne depesze, a gdy wojna nastała, wraz z rodziną pospiesznie,
ruszył do Szwajcarii, gdzie mieszkał i co rano wpatrywał się w Alpy.

Znajomość języków przydała się Henrykowi wielce,
by mógł w spokoju podróżować, tworzyć i nie być w rozterce,

Nasz polski Odyseusz i Latający Holender...

„Wszystko, co miał dać Narodowi, dał w swoich książkach”.